Nr. 24. **Poznań, dnia 21. listopada 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Dokąd winniśmy dążyć?

Słusznem zupełnie jest twierdzenie, że dobrobyt materyalny jest podstawą i warunkiem życia społecznego i narodowego. Naród biedny istnieć nie może. Słusznie mówią, że tyle nas, ile ziemi, że pieniądz rządzi światem.

To też jednem z głównych zadań naszych społecznych jest starać się o dobrobyt, o uzyskanie i pomnażanie majątku za pomocą twardej pracy i oszczędności. Lenistwa i rozrzutności, lekkomyślności i płochości należy nam unikać, nie tylko jako jednostkom, ale przedewszystkiem jako społeczeństwu.

Dobrobyt jest warunkiem życia dla jednostek, dla rodzin i społeczeństwa. Dobrobyt jest fundamentem, na którym się opiera oświata, kultura, a nawet religia i pobożność.

Każde więc społeczeństwo winno dążyć do tego, by stworzyć sobie tę podwalinę życia i rozwoju. Tem więcej winno dążyć ku temu społeczeństwo, którego byt jest ze wszech stron zagrożony; takiem społeczeństwem jest społeczeństwo nasze.

Środowiskiem dążeń i zadań społeczeństwa są stowarzyszenia. W nich to jako w rzekach płyną fale dążeń, pragnień i potrzeb społecznych. Zadaniem stowarzyszeń jest obejmować pracą wszystko to, co społeczeństwu potrzebne, co dla społeczeństwa konieczne.

Nie dziw więc, że każde stowarzyszenie stara się o to, by w członków swych wpoić zasady oszczędności, nauczyć ich pracy, przekonać, że dobrobyt jest fundamentem bytu i rozwoju społecznego. Stąd więc to ustawiczne nawoływanie do pracy nad osiągnięciem dobrobytu.

Stąd to urządza się w stowarzyszeniach jako środowiskach samoobrony kasy wzajemnej pomocy i urządzenia, mające na celu polepszenie doli i bytu stowarzyszonych.

Twarde warunki naszego położenia narodowego i społecznego skierowały w naszem społeczeństwie, więcej niż w innych społeczeństwach, znaczną część całej pracy narodowej i społecznej ku stworzeniu bytu materyalnego jako podwaliny życia narodowego, społecznego, a nawet i religijnego.

Lecz niestety aniśmy się spostrzegli, jak staliśmy się jednostronni; jak dążenie to uznaliśmy nie tylko jako rzecz konieczną i podstawową, ale jako wyłączną, jedyną.

Wyrobił się u nas materyalizm. I słusznie zarzucają nam dzisiaj, żeśmy społeczeństwem zmateryalizowanem, które zapomina o tem, że poza dobrobytem są jeszcze inne dobra, o których nam zapominać nie wolno.

Dobrami temi to oświata, kultura, więc literatura, historya, sztuka, poczucie narodowe, religia.

Zadaniem społeczeństwa, a więc stowarzyszeń, jest wychowanie członków swych dla tych dóbr, obudzenie zrozumienia dla nich, zamiłowania, wyrobienie poczucia ich potrzeby i pracy nad ich osiągnieniem.

I chociaż zarządy naszych stowarzyszeń związkowych od samego początku pracują w tym kierunku i uważają dobrobyt jako rzecz konieczną, ale nie jedyną, to jednak między kobietami pracującemi panuje niestety często to przekonanie, że tylko to stowarzyszenie jest dobre, które daje jak najwięcej korzyści materyalnych.

Stowarzyszenia nasze związkowe tak są urządzone, że oprócz korzyści materyalnych, polegających przeważnie na różnych kasach wzajemnej pomocy, starają się o oświatę, którą szerzą za pomocą własnej gazety, bibliotek, wykładów, deklamacyi, kursów, wieczornic i t. d. Nie „obdzierają“ więc kobiet z ideałów, przeciwnie do nich dążą. A jednak, dość przejrzeć roczne sprawozdanie niektórych stowarzyszeń, aby się przekonać, że stowarzyszone uważają te rzeczy za zupełnie zbyteczne. Dość przyjrzeć się liczbie stowarzyszonych, korzystających z biblioteki stowarzyszenia, aby się przekonać, że oświata to dla nich rzecz bardzo podrzędna.

Znam stowarzyszenie, liczące 500 członków. W tem stowarzyszeniu korzystało w przeciągu roku 35 członków z biblioteki.

Kiedyśmy w ubiegłym roku zmienili urządzenie kas związkowych nieco na niekorzyść członków, setki całe kobiet pracujących, przeważnie pracownic konfekcyjnych i fabrycznych, opuściły natychmiast stowarzyszenie, dając tem samem dowód, że o nic innego im nie chodziło w stowarzyszeniu, jak tylko o pieniądze.

Że stowarzyszenie było dla nich miejscem wy-

tchnienia i godziwej rozrywki, miejscem nawiązania stosunków koleżeńskich, środowiskiem oświaty, nauki, że nawet prowadziło do Boga, to wszystko było dla nich rzeczą obojętną.

I wiemy, że dziś jeszcze są całe setki, któreby jak najchętniej wystąpiły z stowarzyszenia, przekonawszy się, że nie mają tam tych korzyści materyalnych, jakich się spodziewały. A jeżeli nie występują, to tylko dla tego, że im żal już wpłaconych składek.

Niestety smutne to świadectwo dla całego stanu pracownic konfekcyjnych i fabrycznych; świadectwo, że ten odłam społeczeństwa naszego najwięcej jest zmateryalizowany, najmniej dba o dobra wyższe, jak oświatę, naukę, narodowość, religię.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz z panienkami, zajętemi w kupiectwie; chociaż dla nich materyalne korzyści, jakie daje związek, nie posiadają tej wartości, jak dla pracownic fabrycznych lub konfekcyjnych, to jednak te stowarzyszenia wzrastają w liczbę członków w podziwienia godny sposób.

Z tego wynikają dwa wnioski, pierwszy, że panienki te, stojące na wyższym szczeblu kultury i oświaty, do oświaty i wyższych dóbr społecznych się garną, drugi, że kierunek, jaki inicyatorzy stowarzyszeń związkowych nadali stowarzyszeniu nie jest materyalistyczny, ale że odpowiada duchowi czasu i potrzeb naszego społeczeństwa w zupełności.

Kasy chorych.

Pisaliśmy już wiele o korzyściach, jakie daje zabezpieczenie na niemoc i starość.

Czytelniczki nasze wiedzą już, że zabezpieczenie to przychodzi z pomocą pieniężną w razie niemożności zarobkowania lub choroby. Lecz zabezpieczenie to daje pomoc w czasie choroby tylko w wyjątkowych razach, zwykle w dłuższych, ciężkich chorobach i to dopiero po upływie 26 tygodni.

Na przypadek zaś każdej choroby istnieją osobne kasy, w których się zabezpieczyć można, tak zwane **„kasy chorych“**. Kto należy do jednej z tych kas, otrzymuje bezpłatnie lekarza, aptekę, a nawet w pewnych razach zapomogę pieniężną dla siebie lub członków rodziny.

Powstanie kas chorych jest bardzo dawne; już w roku 1300 istniały związki górników, tak zwane knapszafty, które na podstawie dobrowolnej opłaty wspomagały członków, dotkniętych nieszczęściem, chorobą, kalectwem. Prócz tego istniały kasy cechowe, założone przez cechy, których członkowie mogli zabezpieczać na przypadek choroby siebie, czeladź swą oraz uczniów. Kasy te jako prywatne, były dobrowolne, dlatego też wielu członków nie chciało do nich należeć.

Kasy rządowe istnieją dopiero od roku 1883. Ustanawiając te kasy, zaprowadziła rzesza niemiecka równocześnie przymusowe należenie. Dawnych prywatnych kas, mianowicie cechowych i knapszaftowych, nie zniósł rząd, uważając je za dobre, tylko je uzupełnił i unormował. Dlatego to istnieje aż 7 rodzai kas, a mianowicie: **gminne, miejscowe, budowlane, fabryczne, pomocnicze, cechowe i knapszaftowe.**

Zabezpieczenie na przypadek choroby jest tak samo jak zabezpieczenie na niemoc i starość dla jednych obowiązkowem, dla drugich dobrowolnem. Jedni muszą się zabezpieczyć skutkiem ogólnego prawa państwowego, inni skutkiem przepisów, wydanych przez gminę. Każda gmina bowiem może zmusić do zabezpieczenia osoby, które według przepisów prawa są wolne od zabezpieczenia.

Prawo państwowe zmusza do zabezpieczenia na przypadek choroby wszystkie pracownice pracujące **stale i za zapłatę** w jakimkolwiek zawodzie. Jako pracę stałą uważa prawo każde zajęcie, które bądź to z natury swej, bądź to wskutek poprzedniej umowy nie jest ograniczone na krótszy przeciąg czasu, niż jeden tydzień. Jeśli więc pracownica przyjmuje pracę u kogoś na 4 lub 5 dni, zajęcie to nie jest stałem i skutkiem tego nie podlega przymusowi zabezpieczenia.

Prawo zmusza do zabezpieczenia tylko te pracownice, które pracują za zapłatą u drugiej osoby, a więc w szwalniach, fabrykach, warsztatach, składach itp. Pracownice zaś samodzielne, które pracują na własny rachunek, lub też do składów i magazynów, ale u siebie w domu, nie są zobowiązane do zabezpieczenia, np. pracownice konfekcyjne pracujące w domu lub chodzące po domach.

Wolni od zabezpieczenia są członkowie rodziny przemysłowca, zatrudnieni w jego przedsiębiorstwie, jeżeli osobnym kontraktem nie zapewnili sobie czasu pracy i wysokości zapłaty; wolne są również sługi domowe i pracownice rolne.

Mogą być uwolnione od zabezpieczenia, jeśli stawią o to wniosek:

Osoby, które wskutek kalectwa, ułomności, choroby lub podeszłego wieku tylko częściowo zarabiać mogą, dalej osoby, wobec których pracodawca już z innego tytułu jest zobowiązany do wsparcia w razie choroby.

Pisaliśmy, że kasy chorych są rozmaite, zachodzi więc pytanie, w której kasie powinny się zabezpieczyć kobiety pracujące.

Otóż w tej, do której należą skutkiem swego zawodu; a więc w fabrycznej, budowlanej, cechowej lub pomocniczej, stosownie do tego, czy pracują w fabryce, przy budowli lub też w innych zakładach przemysłowych.

Te wszystkie kobiety, które pracują w zawodach, dla których dotychczas nie istnieją osobne kasy chorych, winny się zabezpieczyć w miejscowej kasie chorych, np. pracownice konfekcyjne i handlowe.

Osoby, które podlegają prawu przymusowego zabezpieczenia, nie potrzebują się same zgłaszać do kasy, obowiązek ten spoczywa na pracodawcy. A choćby nawet pracodawca nie dopełnił tego obowiązku, mimo to pracownica, w razie choroby miałaby prawo do kasy, bo według przepisów prawnych każdy staje się członkiem tej kasy, do której na podstawie swego zatrudnienia należeć powinien, z chwilą wstąpienia do pracy.

Jeżeli pracodawca zaniedbał zgłosić pracownicę do kasy w przeciągu trzech dni, wtenczas spada na niego wszelka odpowiedzialność; w razie choroby pracownicy ponosi wszystkie koszta leczenia, nadto podlega karze aż do 20 marek.

Również obowiązkiem pracodawcy jest odmeldować pracownicę, skoro opuści miejsce pracy.

Pracownica przestaje być członkiem kasy, jeśli opuszcza zajęcie, które wymagało przymusowego zabezpieczenia, a przyjmuje inne, które nie podlega zabezpieczeniu, n. p. jeżeli pracownica fabryczna przyjmuje miejsce służącej.

W następnym numerze pomówimy o składkach, jakie należy wpłacać do kas chorych.

Marzenia.

Czy są dziś jeszcze kobiety, oddające się marzeniom? Zdawałoby się, że już ich być nie powinno, że po dziś dzień, kiedy kobiety pracują zawodowo, nie mają

czasu oddawać się marzeniom. Zdawałoby się, że marzenia były tylko dawniej „w modzie“, kiedy to większa część kobiet poza zajęciami domowemi i robótkami ręcznemi miała tak wiele wolnego czasu, że, nie wiedząc, co z nim zrobić, z nudów oddawała się marzeniom, a skutkiem tego wyrobiła w sobie przekonanie, że Pan Bóg na to jedynie stworzył kobiety, aby marzyły.

Dziś już, chwała Bogu, poznały kobiety, że i one mają inne, ważniejsze zadania i obowiązki i zabrały się do pracy, mimo to są jeszcze między niemi takie, które oddają się temu nałogowi.

Niejedna panienka, mając chwilkę wolną, a czasem nawet i podczas pracy, przy której tylko ręce zajęte, puszcza wodze swym myślom, które jak rozhukane konie pędzą na oślep w krainę fantazyi. Przedmiotem tych marzeń jest zwykle „on“, mający się zjawić niebawem i poprowadzić wybraną do ołtarza.

Początkiem tych rojeń bywa najczęściej książka romansowa, pożyczona w sekrecie od koleżanki, opisująca wzruszające dzieje miłosne, wyznania, prośby, zaklęcia, przeszkody różne, w końcu ślub i „wzięcie do raju“, lub też zdradę, łzy i dozgonne cierpienie. Pod wpływem tej książki marzy panienka o przyszłem szczęściu, buduje zamki na lodzie; widzi się wyróżnioną, kochaną, szczęśliwą. Skutek jest ten, że w każdym spotkanym mężczyźnie upatruje owego wybranego, każdej chwili gotowa mu oddać serce. On zaś, widząc tę skłonność panienki, korzysta z tego i zawraca jej głowę, poczem zwykle zostawia. Panienka zaczyna marzyć o innym i czeka na jego zjawienie. A gdy nie zjawia się, czuje się nieszczęśliwą, pokrzywdzoną, nerwy, osłabione niezdrowemi marzeniami, rozdrażniają się, powiększając niezadowolenie i rozgoryczenie.

Biskup francuski, Landriot, autor książki p. t.: „Niewiasta mężna“, nazywa marzenie „ciężką chorobą“, a ostrzegając przed nią kobiety, woła: „Jeżeli chcecie być zdrowe na duszy i ciele, unikajcie jak najstaranniej marzeń, bujania w powietrzu, nałogu, wyczerpującego rozum i serce“. A dalej mówi: Marzenia miękkie, smętne, rozkoszne, marzenia, podżegane czytaniem romansów, wyście więcej kobiet zabiły, niż niejedna choroba!“

Biskup ten ma słuszność, marzenia bowiem, nie dając żadnej a żadnej korzyści, przynoszą człowiekowi niepowetowane szkody. Osłabiają ducha i wolę, czynią go miękkim, niezdecydowanym, niedołężnym, one to sprawiają, że człowiek wciąż oczekuje jakiejś nagłej, wymarzonej zmiany położenia bez żadnej z jego strony zasługi i pracy.

Marzenia, wprowadzając człowieka w świat ułudny, nieistniejący, odbierają mu jasny pogląd na świat rzeczywisty, prawdziwy, na cele i obowiązki, jakie ma względem swego narodu i bliźnich; czynią go obojętnym dla drugich — samolubem, myślącym jedynie o własnem powodzeniu, o własnych przyjemnościach.

Marzenia, wytwarzając ów rozdźwięk między człowiekiem a światem rzeczywistym, czynią go niezadowolonym, rozgoryczonym, nieszczęśliwym. Marzyciel żąda od życia zbyt wiele i stąd zawód i gorycz.

Człowiek rozsądny, trzeźwy wie, że szczęścia zupełnego nie ma na świecie, że życie to nie zabawa, lecz trud i praca, a szczęście to tylko dodatek z łaski Boga. Najszczęśliwszym jest ten człowiek, który jest zadowolonym ze swego losu, pełni obowiązki, do jakich go Bóg powołał, nie goniąc za złudnemi marzeniami. Pięknie myśl tę wypowiada Jan Kochanowski, mówiąc: „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem“.

Niektóre kobiety, lubiące marzyć, tłomaczą się tem, że ponieważ życie takie jednostajne, smutne, szare, muszą je słodzić marzeniami.

Mylą się jednak, bo marzenia nie słodzą życia, lecz je zatruwają. A przytem mamy tyle innych, prawdziwych źródeł osłody, uszlachetniających rozkoszy duchowych, że nie potrzebujemy pić z zatrutych źródeł.

Mamy przecież śpiew, umilający nam życie, mamy naszą piękną, rodzimą poezyę, w której są nieprzebrane skarby dla ducha, mamy dobre, pouczające książki, z których możemy czerpać wiedzę i oświatę.

Najmilszą wreszcie osłodą życia jest zadowolenie z dobrze wypełnionych obowiązków.

Czas już wreszcie, aby kobiety pozbyły się tych mrzonek dziecinnego umysłu, tej przestarzałej choroby, jaką jest marzenie — czas, aby poznawszy rzeczywistą wartość życia, mówiły wraz z poetą:

Nie chcę marzyć, nie chcę śnić,
Prawdą życia trzeba żyć,
Tylko życia tego cele,
Jego troski i wesele
Ponad poziom wzbić!

Książkowość domowa.

Tylko ten naród ma przyszłość, który spoczywa na silnej podstawie materyalnej, to znaczy, który jest pracowity, oszczędny, gospodarny. Ponieważ jednak dobrobyt materyalny i gospodarność narodu zależy od dobrobytu i gospodarności pojedyńczych rodzin i jednostek, dla tego każdy człowiek winien być pracowitym, gospodarnym, oszczędnym.

Na czem polega gospodarność? Gospodarność polega na tem, aby jak najlepiej zużytkować zarobione pieniądze, aby nie wydawać na rzeczy zbyteczne, a przedewszystkiem, aby rozchód nie był większym od dochodu, wreszcie, aby, jeśli to możliwe, zaoszczędzić grosz jakiś na nieprzewidziane wypadki, jak np. bezrobocie, chorobę, śmierć itp.

Chcąc tak gospodarzyć, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, jakie się ma dochody i jakie rozchody, trzeba liczyć każdy pieniądz, który wpływa do kieszeni i wiedzieć, na co go się wydaje.

Najlepszym sposobem takiej kontroli jest p r o w a d z e n i e k s i ą ż k o w o ś c i d o m o w e j, czyli zapisywanie dochodu i rozchodu w osobnej książeczce. Należy kupić sobie książeczkę i w niej zapisywać dochody oraz wszystko, cokolwiek się wydaje, a więc komorne, żywność, odzież aż do najdrobniejszych sprawunków.

Zapisywanie drobnych wydatków jest bardzo ważnem; zwykle wcale ich nie liczymy, tymczasem z tych drobnych groszy rosną wielkie sumy. Gdybyśmy każdy, niepotrzebnie wydany pieniądz odkładali, przekonalibyśmy się, ile pieniędzy tracimy lekkomyślnie, które użyte rozumnie, wielką przyniosłyby nam korzyść.

W każdej rodzinie powinna być taka książeczka, a prowadzeniem jej winny się zająć kobiety.

Mąż wprawdzie jest głową rodziny i zwykle pracuje na utrzymanie, jednakże po części prawie wszystkie pieniądze przechodzą przez ręce żony; ona robi zakupna, potrzebne w gospodarstwie domowem, kupuje odzież itd. Od gospodarności więc kobiety zależy w wielkiej mierze dobrobyt rodziny. Choćby mąż był najpracowitszym i najoszczędniejszym, nie zbogaci się rodzina, jeśli żona nie jest gospodarną, jeśli nie umie liczyć.

W ubiegłym roku ogłosił „Robotnik“, który jest pismem związkowem towarzystw robotniczych, odezwę, aby rodziny robotnicze zapisywały skrupulatnie wszystkie swe dochody i wydatki w książeczkach, według wskazówek, podanych w „Robotniku“.

Skutek był ten, że po roku nadesłało 15 czytelników

swe książeczki rachunkowe, z tych pięciu odebrało za najlepiej prowadzoną książkowość piękne nagrody. Między nagrodzonymi była także jedna kobieta.

Niechaj to będzie dla was zachętą, szanowne czytelniczki, pokażcie, że i wy umiecie przyczynić się do podniesienia dobrobytu w rodzinie, że nie usuwacie się od żadnej pracy, która ma jej dobro na celu.

Prowadzenie książkowości polecamy gorąco nietylko wszystkim gospodyniom domu, żonom i matkom, ale również wszystkim kobietom pracującym; każda kobieta, która pracuje na własne utrzymanie i prowadzi osobną kasę, winna wiedzieć, ile zarabia pieniędzy i na co je wydaje, a skoro z zapisków książeczki przekona się, że za wiele pieniędzy wydawała na niektóre rzeczy, niechaj zaraz rozpocznie poprawę. Książeczka ta będzie dla niej niejako rachunkiem sumienia.

Aby ułatwić tę pracę naszym czytelniczkom, podajemy poniżej przykład prowadzenia książkowości w gospodarstwie domowem.

Najpierw należy kupić sobie odpowiednią książeczkę z linijkami już gotową w składzie papieru lub też zwyczajny zeszyt i samemu go sobie poliniować, według podanego wzoru.

Gdy przewrócimy pierwszą kartę książeczki, mamy przed sobą dwie strony; na lewej stronie górą napiszmy: Dochód, na prawej: Rozchód i rok.

Pod „Dochodem“ należy zapisywać kolejno wszelkie pieniądze, które się zarobiło, lub otrzymało za sprzedane produkta, wraz z podaniem dnia i miesiąca, w którym się je odebrało.

Jeżeli syn lub córka również zarabiają i oddają zarobione pieniądze rodzicom, trzeba to także zapisać do dochodu.

Pod „Rozchodem“ zapisuje się każdy wydatek, a więc ile zapłaciło się za komorne, odzież, opał, za towary kolonialne, składki do towarzystw, nawet ofiary i jałmużny, słowem każdy grosz wydany.

Obie strony, dochodową i rozchodową, zapisuje się zawsze równocześnie. Jeżeli jedna z nich zapełniona, zamyka się obie, czyli krótszą stronę wypełni się kreską, zlicza się każdą osobno i przenosi na następną stronę, pisząc u samej góry: Przeniesiono tyle a tyle marek i fenygów, potem w dalszym ciągu zapisuje się rozchód i dochód.

PRZYKŁAD PROWADZENIA KSIĄŻKOWOŚCI.

Strona 1.

1909. Dochód.

Miesiąc	Dzień	Otrzymałam:	M.	₰
Styczeń	1.	Mam gotówki	20	50
	3.	Za 3 mendele jaj	3	—
		Za parę prosiąt	36	—
	7.	Zarobek tygodniowy męża . . .	12	—
		Córka zarobiła	6	—
	15.	Za 2 kury	3	20
		Do przeniesienia . .	80	70

Strona 1.

1909. Rozchód.

Miesiąc	Dzień	Wydałam:	M.	₰
Styczeń	2.	Komorne za styczeń	12	50
	4.	Za śledzie	—	20
		Za chleb	1	—
	6.	Za 2 funty cukru	—	46
		Za 2 litry nafty	—	40
	7.	Za buty dla syna	7	50
	8.	Za 2 cent. węgli	2	40
		Za chleb	1	—
	15.	Chustka dla córki	5	—
		Do przeniesienia . .	30	40

Strona 2.

1909. Dochód.

Miesiąc	Dzień	Otrzymałam:	M.	₰
		Przeniesiono . .	80	70
Styczeń	16.	Zarobek tygodniowy męża . . .	12	—
		Córka zarobiła	6	—
	20	Za 2 mendele jaj	2	—
	23.	Zarobek męża	12	—
		Zarobek córki	6	—
	30.	Zarobek męża	12	—
		Zarobek córki	6	—
		Do przeniesienia . .	136	70

Strona 2.

1909. Rozchód.

Miesiąc	Dzień	Wydałam:	M.	₰
		Przeniesiono . .	30	46
Styczeń	16.	Za 2 funty wieprzowiny po 70 fen.	1	40
		Za chleb	—	50
		Za ¼ funta tabaki	—	30
	18.	Za 1 funt smalcu	—	70
	19.	Za 1 funt kawy	1	20
		Za mydło i mączkę	—	50
		Za kiełbasę	—	20
	22.	Za 2 litry nafty	—	40
		2 centnary węgli	2	40
	25.	Za ½ funta mięsa	1	—
		Za śledzie	—	15
	30.	Za ubranie dla syna	21	—
		Do przeniesienia . .	60	21

Mamy nadzieję, że Szanowne czytelniczki zastosują się do naszej rady i od **Nowego Roku** rozpoczną prowadzenie książkowości, a możemy zaręczyć, że im to wyjdzie na dobre.

To i owo.

„To i owo“ wzbudza u naszych czytelniczek zainteresowanie; nie wszystkim się wprawdzie podoba, lecz „jeszcze się nie narodził, ktoby wszystkim dogodził“, mówi przysłowie. Niektóre czytelniczki nawet się pięśmiennie gniewają, lecz z tego jesteśmy bardzo zadowoleni, bo widzimy, że „prawda w oczy kole“, a od poznania złego zaczyna się poprawa.

Więc zacznijmy.

Ale zacznijmy na to, by skończyć nie wprawdzie nasze uwagi, ale poprawę życia. W wielu stowarzyszeniach odbyły się w ostatnim czasie rekolekcye; za-

częła się poprawa, lecz podobną była do ognia słomianego, który się wielką łuną odbił na niebie, ale wnet zgasł; i znowu zrobiło się ciemno; bo to jednak nie ma jak tradycya i przyzwyczajenie; dobrze orłom w słonecznem przestworzu, ale są ptaszki, które lubią wieczory. Zacząć, choć nie wytrwać, to po polsku, choć czasem wcale nie po katolicku.

Lecz nie naszą rzeczą pisać kazania; zresztą mamy inne, choć może nie tak ważne, ale jednak bardzo potrzebne sprawy do załatwienia.

Oto stała się rzecz choć nie nadzwyczajna w świecie kobiecym, to jednak godna uwagi. Pokłóciły się dwie przyjaciółki. Wiem nawet o co, ale nie powiem, bo bym je łatwo mógł zdradzić; a to nie wypada. Tajemnica redaktorska, to szczęśliwy wynalazek, który wiele ludzi chroni od zawstydzenia. Bo czasem niewiasty kłócą się z tak błahej przyczyny, że na prawdę trzeba zamilczeć powód, by całego stanu kobiecego nie narazić na śmiech w całym cywilizowanym świecie.

Lecz mniejsza o przyczynę. Dość, że się pokłóciły i to nie lada, mimo, że należą obie do stowarzyszenia. Mamy nowy dowód na to, że między stowarzyszeniem a patentem na mądrość to bardzo znaczna różnica.

Dowodem tego list, ów sławny list, który leży jako wieczny pomnik gramatyki i stylistyki polskiej z 20-go wieku przed nami. „Przed dwoma laty — tak czytamy w liście — mieszkałyśmy obie na ulicy ....". Dziwne to panny, które mieszkały na ulicy; nie dziw, że się pokłóciły, bo zwykle porządne panienki mieszkają p r z y ulicy. — „Już wtenczas prawie „każdego miesiąca" po kilka razy przyszła mi przykro". Zwykle przychodzi się do kogoś c o m i e s i ą c, a nie „każdego miesiąca"; a można przyjść do domu, na zebranie, ale nie można „komu przyjść przykro", „grubo" lub „krzywo"; rozumiem już, że jedna koleżanka „jest dla drugiej przykra", albo że jedna lub druga jest krzywa, ale i w takim może być jeszcze zgodna i nie potrzebuje być dla drugiej przykra.

Wykazuje się, że czasem lepiej jest nie pisać; jeszcze lepiej jest uczyć się pisać, zamiast się kłócić.

Ciotką kłótni jest krytykowanie; bo krytykowanie może się czasem stać uboczną przyczyną kłótni. Czasem też nie świadczy chlubnie ani o miłości bliźniego, ani o zbytnim rozumie. A jednak są ludzie, którzy, choć sami nic jeszcze w życiu nie zrobili i nie zdziałali, jednak krytykują wszystkich i wszystko. Nie mamy żadnej wątpliwości, że krytykować jest łatwiej, niż pracować, mianowicie jeżeli chodzi o założenie stowarzyszeń, a nadawanie im kierunku, o podtrzymanie i o rozwój stowarzyszeń. Lecz o tem wie tylko ten, kto w tym kierunku pracował lub pracuje. Ponieważ w tym wypadku piszemy do ludzi wykształconych, trzymamy się przysłowia: „mądremu dość na słowie".

Lecz naszem zadaniem jest pisać dla ludzi, którzy potrzebują oświaty. Oświata kobiet pracujących, to nasze zadanie. A ta oświata, to dziwne drzewko, które ma korzenie i koronę; koronę, która zdąża w wyż do ideałów, a jednak czerpie swe soki za pomocą korzeni z ziemi; tą ziemią, tym fundamentem, to dobrobyt; a podobno nawet idealiści chodzą po ziemi.

Ale i nasze kochane stowarzyszone nie są wolne od krytykowania.

Lecz o tem później.

Z nauki o zdrowiu.

Kaszel.

Podrażnienie błony śluzowej krtani, tchawicy i oskrzeli, sprowadza krótki, przerywany wydech, który nazywamy kaszlem.

Jeżeli przy kaszlu odchodzi flegma, wtedy zowiemy go wilgotnym, w przeciwnym zaś razie jest kaszel suchy. Ten ostatni znowu może być cienki, piszczący, albo też gruby na podobieństwo kaszlu owiec.

Gdy z kaszlem odchodzą z rurek oddechowych wypociny czyli flegma, uważać to należy za objaw pomyślny. Kaszel zaś suchy, zwłaszcza u dzieci nader niebezpiecznem jest zjawiskiem, bo najczęściej poprzedza jakąś chorobę.

Zresztą jeśli jakikolwiek kaszel trwa długo, choćby nawet nie był silny, może stać się przyczyną poważnych następstw, lekceważyć go tedy nie należy. Ciągłe bowiem drażnienie płuc może rozbudzić utajoną skłonność do suchot.

Przyczynami zwykłymi kaszlu mogą być: zaziębienie, krzyk, pył, dym, palenie papierosów, gazy. Prócz tych są jeszcze inne, powstałe z różnych przypadłości i chorób wewnętrznych jak n. p. z gruźlicy, z błonicy.

Kaszel u osoby zdrowej i czerstwej, nie grozi żadnem niebezpieczeństwem. Zwykle po kilku dniach kaszel ustępuje, jeżeli tylko osoba ta nie naraża się na dalsze zaziębienia, ale przebywa w równo ciepłem powietrzu. Jeżeli zaś, pomimo takiego zachowania się, kaszel trwa dalej, a obok niego występują dreszcze, gorączka, poty lub co gorsza, gdy czuć się daje kłucie w klatce piersiowej, nie trzeba lekceważyć go sobie, ale co rychlej położyć się do łóżka i zawezwać lekarza.

Picie ciepłego odwaru ślazu, kwiatu lipowego lub bzowego, osłodzonego cukrem, miodem łagodzi kaszel i ułatwia wykształszanie. Natomiast leczenia kaszlu piciem ciepłego mleka z masłem, z oliwą, lub słoniną, wieprzowem a nawet psiem sadłem należy zaniechać, gdyż jest to leczenie bez pożytku i skutku, a zato prócz obrzydzenia sprowadza tylko biegunkę i psuje trawienie pokarmów. Tak samo do głupstw zaliczyć trzeba rady znawców, którzy kaszlącym każą nosić na piersiach płaty słoniny albo zajęcze czy psie sadło.

Gospodarstwo kobiece.

Jak przezimować kury.

Hodowla kur jest u nas jeszcze bardzo zaniedbana; nie umiemy się obchodzić z kurami, odpowiednio żywić, nie mamy dobrych kurników. Ztąd też pochodzi, że w zimowych miesiącach nie można dostać jaj świeżych na targu.

W niektórych większych gospodarstwach dobre gospodynie mają już kurniki odpowiednio urządzone, a dając przytem kurom właściwe pożywienie, otrzymują wielką ilość jaj świeżych nawet w zimowych miesiącach, w mniejszych jednakże gospodarstwach nie umieją dotychczas wyzyskać korzyści, jakie daje umiejętna hodowla drobiu.

Najwięcej starania wymagają kury zimową porą. Chcąc je dobrze, zdrowo przezimować, trzeba im dać suchy, jasny i ciepły kurnik, który trzeba utrzymywać w wielkim porządku. Muszą mieć przytem ruch i dostateczną ilość świeżego powietrza.

Brak powietrza i ruchu jest dla kur największą męką; obieg krwi u ptaków jest bowiem znacznie szybszy, niż u zwierząt, a krew cieplejsza. Nagromadzenie więc zbytnie kur w ciasnych kurnikach źle działa na ich zdrowie, sprowadzając różne choroby.

Kurniki nie powinny być nad stajniami i chlewami, gdyż wyziewy z mierzwy i para, wydychana przez zwierzęta, szkodzą kurom.

Kurniki trzeba co dzień uprzątać, grzędy przynajmniej raz na tydzień oskrobać i oczyścić z brudu, koryta i naczynia do pojenia często wymywać.

Jeśli kurnik jest zimny, trzeba ściany, sufit, a nawet drzwi wyłożyć słomą, przymocowawszy ją deseczkami, tak, aby się nie zwieszała i kury nie mogły jej wyciągnąć. Podłogę także można wyłożyć krótką słomą, suchemi liśćmi i suchym piaskiem; podściółkę tę trzeba zmieniać co tydzień. W tak opatrzonych kurnikach kury chętnie przesiadują, a gdy bardzo zimno na dworze, wcale się z nich nie ruszają.

Kurniki trzeba na noc zamykać, a rano nie za rychło otwierać; w dni pochmurne i mgliste można nawet dopiero około 10-tej godziny.

Rano powinno się dawać paszę ciepłą, najlepiej perki z ospą, odpadki kuchenne jak: resztki mięsa, tłuszczu, jarzyn, bo taki posiłek zastępuje kurom brak robaków i owadów, których nie mają podczas mrozów.

Około godziny 2-giej trzeba im dać ziarna. Dobrą paszą jest kukurydza drobnego gatunku, pszenica i groch. Jęczmień w czasie ostrej zimy i długich nocy nie jest dobry, bo kury za szybko go trawią i w czasie nocy cierpią głód.

Paszę należy rozrzucać w miejscu suchem, najlepiej pod szopą, a w czasie śniegu na słomie, aby kury mogły w niej grzebać i rozgrzewały się tym sposobem.

W czasie wielkich mrozów, gdy kury niechętnie wychodzą z kurnika, dobrze jest zawiesić na sznurku u sufitu główkę kapusty i to w takiej wysokości, aby kury, chcąc z niej dziobać, musiały podskakiwać. Pobudza je to do ruchu, który im konieczny do zdrowia.

Świeżej wody trzeba dać kurom pod dostatkiem, bo łykanie śniegu wpływa szkodliwie na znoszenie jaj. Wodę trzeba uchronić przed wylaniem i zanieczyszczeniem. Miska, ustawiona na cegle i okolona kołeczkami, wbitymi w ziemię, to najprostsze i najtańsze pijadełko.

Kury w ten sposób hodowane zaczynają nieść już w styczniu prawie codziennie i niosą aż do późnej jesieni, często nawet zaczynają już w grudniu; prawie więc bez przerwy przez rok cały.

Gospodyni, która się troskliwie zajmuje drobiem, nie pożałuje swej pracy, bo jej się to nagrodzi sowicie.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Kluski na gotowanych perkach.

Pozostałe od obiadu perki można bardzo dobrze zużyć na dzień następny, zrobiwszy z nich smaczne kluseczki. Perki zetrzeć na tarce, dodać jajko, soli podług upodobania, i trochę mąki, aby się ciasto nie rozchodziło. Kłaść łyżką na gotującą wodę podłużne kluseczki. Można także robić kulki okrągłe i opiekać je w maśle lub smalcu.

Tanie pączki.

Z kwarty mąki pięknej wziąć dwie łyżki i sparzyć filiżanką wrzącego mleka, mieszać przez kwadrans, po wystudzeniu wlać dwie łyżki młodzi. Skoro młodzie się ruszą, dodać drugą filiżankę letniego mleka, filiżankę sklarowanego masła, 6 żółtek, ubitych z cukrem, kilka drobno usiekanych migdałów i włożyć resztę mąki; na ostatek wlać kieliszek araku i pianę z ubitych białek.

Postawić w ciepłem miejscu, aby ciasto podrosło, potem rozłożyć na stolnicy, nakładać powidłami i wykrawać szklanką okrągłe kawałki. Pokłaść na deseczkę lub blachę, mąką posypaną i postawić znów na ciepłem miejscu. Gdy dostatecznie wyrosną, wpuszczać je do rondla z roztopionem, sklarowanem masłem lub smalcem. Smażyć zwolna, aby się dobrze wypiekły, a nie zrumieniły zbytnio. Gdy już wypieczone, osączyć z tłuszczu i posypać cukrem.

Co się dzieje w świecie?

Według wszelkiego prawdopodobieństwa władze śledcze w Królestwie Polskiem **wpadły już na trop szajki złodziejskiej**, która dokonała grabieży na Jasnej Górze. W Warszawie aresztowano niejakiego Brodzkiego, znanego złodzieja. Pochwycono również włamywacza Badyńskiego i niejaką Ostrowiczową, na których pada podejrzenie, że brali udział w kradzieży, chociaż w dniu tym nie byli w Częstochowie.

Podczas poszukiwań w Częstochowie wzbudziły również podejrzenie dwie znane złodziejki Genowefa i Helena Kruk, których zeznania nie zgadzały się z sobą, poczęto więc szukać ich brata, również podejrzanego rzezimieszka. Dochodzenia stwierdziły, że Bolesław Kruk był w Częstochowie w dniu dokonania zbrodni. Po długiem poszukiwaniu udało się wreszcie policyi wyśledzić w Łodzi, gdzie go też zaraz zaaresztowano. O wyniku śledztwa nie ma dotąd bliższych wiadomości.

Ojciec św., papież Pius X, przejęty do głębi strasznem świętokradztwem, wyraził całemu narodowi współczucie, ofiarując jednocześnie w miejsce skradzionych koron z obrazu Matki Boskiej dwie nowe korony.

Włościanie z parafii Złotniki i Rembieszyn, dyecezyi kieleckiej w Królestwie Polskiem, chcą ofiarować nową sukienkę, złotem haftowaną i bogato przybraną koralami. Złożyły je gospodynie wiejskie, jako dowód miłości ludu polskiego dla swej Królowej.

Znany wszystkim włościanin Drzymała z Podgradowic, który mieszkał przez dłuższy czas w cygańskim wozie, ponieważ nie wolno mu było pobudować domu na własnej ziemi, będzie zniewolony opuścić to niezwykłe mieszkanie. Policya zakazała mu mieszkać w wozie, Drzymała więc przeprowadził proces przez wszystkie instancye, lecz przegrał.

Na początku listopada **odbył się we Lwowie zjazd pedagogiczny,** w którym brało udział około 800 uczestników i uczestniczek z Galicyi i Królestwa Polskiego. Obradowano tam nad wszystkiemi ważniejszemi sprawami z dziedziny wychowania młodzieży, a więc nad szkołami ludowemi i średniemi, nad wychowaniem dziewcząt, dzieci umysłowo upośledzonych, radzono nad zwalczaniem alkoholizmu wśród młodzieży, nad nauką czytania dorosłych analfabetów, nad zakładami sierot itp.

Z Petersburga donoszą, że komisya oświaty ludowej w Dumie uchwaliła, iż w szkołach, znajdujących się w miejscowościach o ludności mieszanej, ma być wykładany język ojczysty ludności miejscowej. Rozporządzenie to miałoby ważne znaczenie dla Polaków pod zaborem rosyjskim.

Zupełny odpoczynek niedzielny uchwalili na 10-ciu publicznych zebraniach pomocnicy kupieccy w Berlinie. Aby umożliwić robotnikom zakupienie potrzebnych artykułów w dniach powszednich, wystosowano do wszystkich przemysłowców berlińskich prośbę, aby przełożyli wypłatę zarobku ze soboty na piątek.

Zamykanie wszystkich składów w Poznaniu o godz. 8-mej wieczorem zacznie obowiązywać dopiero od 1-go stycznia b. r.

Parlament niemiecki rozpocznie swą pracę, jak urzędowo ogłoszono, w dniu 30. listopada.

W niemieckich dzielnicach Austryi ma być zaprowadzony w urzędach i w szkole tylko język niemiecki. Ta nowa ustawa dotknie w szczególności Czechów i Słoweńców, którzy zamieszkują licznie niektóre okolice niemieckie w Austryi. Skutkiem tej uchwały powstało wielkie wzburzenie wśród Czechów.

We Francyi wydali niedawno biskupi list pasterski, w którym przestrzegają wszystkich katolików przed wpływem szkół bezwyznaniowych, ganiąc niektóre

książki przeciwne wierze, zaprowadzone w szkołach przez rząd. Wobec tego wytoczono proces wszystkim biskupom, którzy podpisali list pasterski, nauczyciele zaś żądają od każdego z biskupów odszkodowania ilości 5 tysięcy franków, które mają wpłynąć do kas szkolnych.

Takie to rzeczy dzieją się w państwie, gdzie rządzą masoni i żydzi.

Wojna Hiszpanów z Marokańczykami ma się ku końcowi, tak jedni, jak drudzy mają jej już dosyć. Sułtan marokański Abdul Hamid wezwał zbuntowanych, aby się poddali rozkazom Hiszpanów. Można się więc spodziewać, że niebawem nastąpi pokój.

Ze świata kobiecego.

Jak wiadomo, w wszystkich krajach była dotąd pensya nauczycielek o wiele niższą od pensyi nauczycieli. Szwajcarya jest pierwszem z państw, które dało zadośćuczynienie pracy i zasłudze kobiet nauczycielek, w ostatnich bowiem tygodniach Rada federalna w Bernie postanowiła zrównać wynagrodzenie nauczycieli i nauczycielek.

Kraj cały powitał tę nowość z wielką radością, sprawy bowiem oświatowe są tam istotnie stawiane przez wszystkich na pierwszym planie. Najpierwszem staraniem ruchu kobiecego w Szwajcaryi jest zrównanie programu szkół męskich z żeńskiemi.

Drugiem ważnem zagadnieniem ruchu kobiecego są sprawy społeczne — ochrona kobiet i dzieci. W ostatnim czasie wydelegowała Rada federalna specyalną komisyę do przejrzenia art. 15 ustawy o ochronie pracy kobiet. Rewizya została wywołaną prośbami kupców, którzy żądali przedłużenia dnia roboczego dla pomocnic handlowych.

Przed rokiem ustanowiono czas pracy do godziny 8. wieczorem.

Komisya jednakże odrzuciła żądania pracodawców, pozostawiając skrócony dzień pracy.

Kobiety pracujące zawodowo. Rocznik statystyczny państwa niemieckiego podaje ciekawe zestawienie, dotyczące zarobkowania kobiet w różnych krajach.

W Niemczech liczba zarobkujących kobiet sięga najwyżej 9,4 milionów — we Francyi 6,8 milionów — w Austryi 5,6 milionów, Wielka Brytania, jak i również Stany Zjednoczone po 5,3 milionów, Rosya i Włochy po 5,2 milionów.

Kobiety radnemi miast. Z wiosną b. r. brały kobiety w Danii po raz pierwszy udział w wyborach do rady miejskiej. Na ogólną liczbę 867 radnych wybrano 60 kobiet, mianowicie: w Kopenhadze 5, w Horsens 4, w czterech miastach po 3, w dziewięciu miastach po 2. Mniejwięcej trzecia część tych kobiet pracuje w zawodzie nauczycielskim; 37 zamężnych, 23 niezamężnych.

Stowarzyszenie kobiet, pomagających w pracy społecznej. W Berlinie istnieje stowarzyszenie kobiet, założone celem dopomagania w pracy różnym instytucyom społecznym. Członkowie w porozumieniu z zakładami dobroczynnymi, zobowiązują się przychodzić im z pomocą czynną, ilekroć okaże się tego potrzeba. Stowarzyszenie to, stojące pod przewodnictwem dr. Alicyi Salomon, ogłosiło w ostatnim czasie sprawozdanie roczne ze swych czynności.

Liczba członków wynosi 894; 163 członków brało czynny udział w pracach 42 zakładów dobroczynnych, mianowicie: opieki nad biednymi, niewidomymi, dziećmi, chorymi i pracownicami.

Celem teoretycznego wykształcenia i przygotowania kobiet do pracy społecznej, powstała w roku 1908 „Socyalna szkoła dla kobiet“, założona staraniem wyżej wymienionego stowarzyszenia oraz berlińskiego „Stowarzyszenia wychowania ludowego“ (Verein für Volkserziehung). Do szkoły tej uczęszczają prócz uczennic również i wolne słuchaczki.

Jako nowość urządziło Stowarzyszenie biuro pośrednictwa dla płatnych zawodowych działaczek socyalnych.

ŻARTY.

W sądzie.

Sędzia: Gdzie się rozpoczęła bijatyka?

Świadek: Na mojej głowie, prześwietny sędzio.

Także zajęcie.

— Mój ojciec jest urzędnikiem, a co twój robi?

— Co mu matka każe.

Cierniowa korona.

Mąż: Powinnaś pamiętać o tem, że mąż jest głową domu.

Żona: Tak, mąż jest głową, a żona koroną.

Mąż: Ale cierniową.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

19-ta serya kasy posagowej rozpoczyna się z dniem 1 grudnia r. b. Kto do 1 grudnia nie zapłaci 16 seryi z dniem tym traci prawo do kasy.

X. Czechowski
sekretarz jeneralny.

Sprawozdanie Kasy Głównej.

od 16. października 1909 do 13. listopada 1909.

WYPŁATA KASY CHORYCH.

Stowarzyszenie pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Andrzejewska Maryanna 10 mk., Binkowska Walentyna 7 mk., Dąbek Rozalia 7 mk., Goszczyńska Apolonia 10 mk., Jaśkowiak Jadwiga 3 mk., Marszał Katarzyna 10 mk., Nowak Marya 4 mk. Razem 51 mk.

Stowarzyszenie prac. fabrycznych parafii św. Łazarza: Gościniak Konstancya 4 mk., Kaczmarek Magdalena 4 mk., Lemańska Balbina 2 mk., Maciejewska Stanisława 2 mk., Sobisiak Weronika 2 mk., Teszner Jadwiga 3 mk., Zerbin Stanisława 10 mk. Razem 27 mk.

Stowarzyszenie prac. fabrycznych parafii Jeżyckiej: Świętek Marya 10 mk., Hoffmann Marya 3 mk., Zandecka Magdalena 4 mk. Razem 17 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Fitzmann Marya 4 mk., Gruszczyńska Helena 4 mk., Jordan Felicya 5 mk., Kapczyńska Kazimiera 7 mk., Lewandowska Stanisława 7 mk., Lisiewicz Marya 7 mk., Uliczna Józefa 7 mk., Owczarczak Antonina 4 mk., Poetzold Walerya 7 mk., Polcyn Anna 7 mk., Reszke Józefa 7 mk., Szukalska Marya 7 mk., Turecka Stanisława 7 mk., Zadorska Antonina 7 mk. Razem 87 mk.

Stowarzyszenie pracow. katolickich w Kościanie: Choryńska Franciszka 7 mk., Kunda Stanisława 7 mk., Królik Maryanna 7 mk., Rudawska Zofia 7 mk., Szałek Michalina 7 mk., Wasielewska Helena 7 mk. Razem 42 mk.

Stowarzyszenie katol. służby żeńskiej w Poznaniu: Domagała Stanisława 7 mk., Królak Salomea 7 mk., Kubiszewska Czesława 7 mk., Mikołajczak Stanisława 7 mk., Podeszwa Konstancya 7 mk., Spychała Jadwiga 7 mk. Razem 42 mk.

Stowarzyszenie „Zgoda“ w Inowrocławiu: Nowak Wiktorya 2 mk., Rosińska Konstancya 7 mk. Razem 9 mk.

WYPŁATA KASY POSAGOWEJ.

Stowarzyszenie pracownic pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu: Borak Ludwika 50 mk., Urbaniak Katarzyna 50 mk., Wosińska Katarzyna 50 mk. Razem 150 mk.

Stowarzyszenie pracow. fabrycznych parafii Jeżyckiej: Weinrander Marya 50 mk. Razem 50 mk.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Dobrzykowska Helena 10 mk.. Najewska Stanisława 50 mk. Razem 60 mk.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu: Kierońska Helena 30 mk., Schultze Stanisława 30 mk. Razem 60 mk.

WYPŁATA KASY POŚMIERTNEJ.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu: Grześkiewicz Weronika 60 mk. Razem 60 marek.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kob. prac. w handlu i konf. p. n. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

Ostatnie zebranie odbyło się 26. października w obecności licznie zgromadzonych członkiń i gości.

Po zagajeniu przez przewodniczącą i odczytaniu protokułu z ostatniego zebrania, który przyjęto bez zmiany, udzieliła przewodn. głosu ks. wicepatronowi, który przemówił serdecznemi słowy do stowarzyszonych, dziękując za modlitwę w czasie jego choroby.

Następnie wygłosiła wykład stowarzyszona, p. Zimmerówna na temat: Pracownica igły“.

W obszernem wykładzie, wykazała mówczyni pożyteczność i dogodność maszyn do szycia, igieł i nici. W dyskusyi nad wykładem zabrała głos przewodnicząca, uzupełniając go praktycznemi wskazówkami.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono urządzić rekolekcye, które się rozpoczną dnia 14 listopada o godz. 9½ wiecz. wyłącznie dla towarzystw kobiet prac. p. n. „Zgoda“ i „Jedność“ w Inowrocławiu. Każda stowarzyszona otrzymuje 2 bilety wstępu do kościoła, celem oddania jednego z nich koleżance, nienależącej do stowarzyszenia.

Odczyt „Wizyta“, przeczytany przez stowarzyszoną p. Kozłowską, zabawił słuchaczki.

Następnie przystąpiono do oboru skarbniczki; jednogłośnie przyjęto p. Kozłowską.

W końcu uchwalono urządzić przedstawienie amatorskie, które się odbędzie dnia 26. grudnia, w drugie święto Bożego Narodzenia.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 7. listopada odbyło się zwyczajne zebranie pod przewodnictwem ks. wicepatrona Skoniecznego w obecności 110 członkiń.

Po odczytaniu sprawozdania, wygłosiła odczyt p. Binkiewicz na temat: O czytaniu gazet“.

Prelegentka, podnosząc ważność gazet, zaznaczyła, że przedewszystkiem powinno się czytać artykuły poważne, kształcące, również i te, które pouczają nas, jak mamy się bronić przed wyzyskiem i bezprawiem.

Następnie wygłosił ks. wicepatron wykład na temat: „Zaduszki“. Czerpiąc obfity materyał z dziełka X. Żery i Dziadów Mickiewicza, dał pogląd na wierzenia i legendy ludowe w Polsce.

Po deklamacyach, wygłoszonych przez pp. Helińską, Kmieciak i Rychlińską, solwował ks. wicepatron zebranie.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 7. listopada odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. wicepatron Kosiak.

Po wspólnie odśpiewanej pieśni: „My chcemy Boga“, przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania i przyjęto członków do stowarzyszenia. Kandydatek zgłosiło się 15.

Stowarzyszona M. Łopaczewska wygłosiła wykład na temat: „Pielgrzymki wojsk krzyżowych do Jerozolimy“. Prelegentka opisywała ucisk, jakiego doznawali chrześcijanie w Jerozolimie, będącej w rękach pogan, oraz usiłowania oswobodzenia miasta przez wojska krzyżowe.

Drugi wykład wygłosiła stow. M. Lunowska „O potrzebie oświaty“. Ks. wicepatron uzupełnił temat, zwracając uwagę, iż z książek można czerpać oświatę, ale i zepsucie w najwyższym stopniu i, przestrzegając przed czytaniem złych książek, wzywał stowarzyszone, ażeby jak najliczniej korzystały z biblioteki stowarzyszenia.

Następnie powitał ks. wicepatron sekretarza jeneralnego, ks. prob. Czechowskiego, który przybył na zebranie w celu przyjrzenia się rozwojowi stowarzyszenia naszego.

Ks. prob. Czechowski przemówił do stowarzyszonych, dając im różne wskazówki, w jaki sposób winny pracować dla stowarzyszenia. Ażeby ułatwić agitacyę, wzywał ks. prelegent, by stow. zgłaszały się jako starsze, których zadaniem zjednywać nowych członków. Zgłosiło się 10. Zebranie to urozmaiciły: śpiew chórowy i deklamacye. Po wyczerpaniu porządku obrad solwował ks. wicepatron zebranie.

Biblioteka stowarzyszenia znajduje się przy ulicy Wielkiej Berlińskiej nr. 43 na prawo. Książki wypożyczać można co niedzielę w południe od godz. ½1—½2.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej p. w. M. B. R.

Przewodnicząca Stow., p. Biegańska, przyjmuje w piątki od godz. 8. do 9. wieczorem w swem mieszkaniu, przy ul. Ludwiki nr. 6.

Sekretarka Stow., p. Kostencka, przyjmuje we wtorki od godz. 5. do 6. w biurze Związku Dobroczynności, ul. Ludwiki nr. 7.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Listopad.

23-go o 8¼ na sali par. stow. prac. przemysł. par. katedr.
24-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.
28-go 1) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. MBNP. 2) o ½5 stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu.
29-go starsze stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej.

Grudzień.

5-go 1) o ½2 stow. prac. fabr. paraf. św. Łazarza, 2) o 2. na sali dom. stow. prac. fabr. paraf. Jeżyckiej, 3) na sali Spółki budowl. stow. „Jedność“ w Bydgoszczy, 4) stow. kob. prac. w Pakości.
6-go o 8¼ na sali dom. zebranie **obu oddziałów** stow. prac. konf. w Poznaniu.

DODATEK,

Dodatek do nr. 24.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Nie trzeba — odparła spokojnie. — To rychło przeminie. Zabierz, Antosiu, pana Kawęckiego. Ja chorej dopilnuję. Ty połóż się i śpij spokojnie — szepnęła z prośbą.

Antoni machinalnie odsunął ją od siebie.

— Dobrze, już dobrze — rzekł niecierpliwie.

Florka nic nie rzekła, tylko gdy w parę godzin potem dźwięki hejnału, dolatujące z klasztornej wieży, wywabiły ją do ogródka w altance, wybuchnęła płaczem, dotąd powstrzymywanym, nad swojem znikomem szczęściem.

W parę dni potem Kawęcki żegnał znajomych kalenickich. Jula, po przebyciu lekkiej febry, czuła się o tyle dobrze, że dłużej gościnności Florki nadużywać nie mogła. Zresztą spotkał ją zawód. Antoni przed nią uciekał. Przesiadywał w kancelaryi do wieczora, bo nawet obiady posyłała mu tam Florka.

— Mam tyle bazgraniny, że odrobić nie mogę — skarżył się i sam projekt jadania obiadów w biurze podał.

Wieczorami tak się urządził, że albo starego do maryasza brał, albo wynosił się z papierami do siebie i niby pisał. Niby, bo Florka, sprzątając, widziała, że papiery leżały nienaruszone, nawet pióra i atramentu nie było. Florka, lubo odrazu odgadła prawdę i chociaż bolała mocno, czuła wszakże głęboki dla męża szacunek, i, jeżeli to być mogło, pokochała go więcej jeszcze za to właśnie, że stronił od Juli.

Przez dwa tygodnie, przy rozkapryszonej chorej spędzone, przekonała się aż nadto, że ta śliczna, lecz zła istota zabrała jej najdroższy, jedyny skarb w życiu. Jula rozbudzić potrafiła tysiące wątpliwości w umyśle młodej małżonki, dając jej poznać, że ona to była zaporą, która rozdzieliła dwa serca, zdruzgotała dwa istnienia. Jakże ciężki krzyż dźwigać mi przeznaczono! — szeptała Florka, łamiąc się z boleścią, a w chwilę potem z bladym uśmiechem krzątała się około chorej, zawsze jednakowo troskliwa.

W Juli tymczasem wrzał gniew. Antoni ucieka przed nią, a tej cichej, słodkiej Florki niczem ugodzić nie może. Bądź co bądź, zwyciężyć postanowiła. Niech-no tylko zabawię tu dłużej!

— Mógłby mnie dziadziuś na czas jakiś tu zostawić — powiedziała mu na kilka dni przed odjazdem. — Przynajmniej przy pani Antoniowej szyćbym się nauczyła i cośby ze mnie było. A tak! Cóż ja przy dziadziusiu wysiedzę? co i jak zarobię, kiedy nic nie umiem?

Stary ze zdumienia oczy otworzył. Prawda! Jak to dziecko mądrze pomyślało! W razie, gdybym oczy zamknął, co przecież każdej chwili stać się może, nie miałaby ani kąta, ani oparcia. Strach go zdjął. Poszłaby na marne, jak matka! A on przecież nie dlatego strzegł jej i ochraniał. Zacisnął pięście, jak gdyby ducha złego, czatującego na jego pieszczotkę, ujrzał.

Tegóż dnia, nie zwlekając, przysiadł się do Florki.

— Pani moja serdeczna, jakąż ja do paniusi mam prośbę! — zaczął, a Florce trwogą dziwną zabiło serce.

— Czego pan sobie życzy? — spytała. — Z chęcią, jeżeli będę mogła, uczynię.

Stary jednak nie wiedział, jak się wysłowić. Florka, jakby odgadując, że o Julę chodzi, niecierpliwa, co usłyszy, skłoniła staruszka do otwartości. Zamiar wszakże jego wydał jej się tak dziwacznym, okrutnym nieledwie, że na razie osłupiała i na odpowiedź zdobyć się nie mogła. Kawęcki oczu z niej nie spuszczał. Zadziwił go wyraz trwogi w łagodnych jej oczach.

— Pani Antoniowo — szepnął, rękę Florki całując — miarkuję, że musiałem głupstwo jakieś rzec, choć Bóg mi świadkiem, innego szczęścia jużbym na świecie nie pragnął byle jeno to wnusiątko moje u was opiekę i serce znalazło. Na utrzymanie jej przysyłałbym regularnie cobyście żądali, i za naukębym płacił, boć przecie nie jestem człowiek dzisiejszy i rozmaite kalkulacye znam...

— Ależ to być nie może! — zawołała Florka, zapominając się, niezdolna pojąć, aby ktokolwiek na świecie wymagał od niej takiej ofiary.

Wprędce jednak zapanowała nad sobą i rzekła:

— Nie wiem, czy będę mogła... Roboty mam zawsze dużo, mieszkanie ciasne. Pannie Julii daćby trzeba pokój osobny.

Stary znów ją w rękę pocałował.

— Co też paniusia mówi — zawołał. — To także! Kącik, maleńki kącik jaki, byle głowę miała gdzie w nocy złożyć. To najmniejsza! Do śmierci wdzięcznośćbym zachował i błogosławił was, państwo moi kochani. Toż strach o to dziecko spać mi nieraz w nocy nie daje!

Florka zamyśliła się. Kawęcki ma słuszność. I ona już poznała Julę o tyle, że wie, jak skłonną jest do złego. Cóżby się stało, gdyby stary oczy zamknął?

W sercu Florki względy osobiste zwolna ustępować zaczęły. Gdy pod jej kierunkiem Jula pracować się nauczy, może się zmieni, może wyjdzie za mąż, a obowiązki żony i matki dopełnią poprawy. Wahać się byłoby grzechem, skoro idzie o uratowanie jednej duszy zbłąkanej. Tylko jak to

przykro, że właśnie ona, Florka, kosztem swojego spokoju a może i szczęścia, ma to uczynić. Dziwne zrządzenie losu! Bo czemu naprzykład nie wybrał się Kawecki z kompanią na Zielone Świątki? Z pewnością gdyby była przed ślubem poznała Julę, nie byłaby żoną Antka została. Tłumiąc w piersi westchnienie, zwróciła się do Kawęckiego:

— Nie mogę sama decydować, proszę pana — rzekła. — Nie wiem, co mąż powie i rodzice. Pomówię o tem z nimi, a wtedy zobaczymy. Ja... ja się sprzeciwiać temu nie będę — wykrztusiła. — Nie godzi się nie czynić dobrze, drugiemu, skoro można.

Stary ledwie się powstrzymał, żeby jej do nóg nie paść. Toż odejmowała mu największe zmartwienie!

— Pani Antoniowo — zaczął, łzy ocierając — od pierwszej chwili, jakem jeno na paniusię spojrzał, zaraz panu Antoniemu rzekłem: Król pozazdrościłby ci żony, a teraz to mówię: świat cały niech mu zazdrości, bo taka uczciwa i zacna niewiasta, to korona mężowi... Może Bóg Najwyższy modłów starego wysłucha, to za mnie zapłaci.

Juli, kiedy dziadek opowiedział rozmowę z panią Antoniową, oczy zamigotały. Tu jej przecież pilnować, jak dziadek, nie będą. Takie wesołe miejsce... Kurzajęcki umyślnie wczoraj tędy przechodził, a zoczywszy ją w ogródku, odpiął od tużurka różę i dla niej rzucił. Już zabawy to jej nie zbraknie. I Antoniemu za obojętność jego zapłacić potrafi.

Pobiegła do Florki, całowała ją, śpiewała, Wojtaszewskiej pomogła obrębiać chustki, starej Grudkowej ser do pierogów utarła.

Florka tymczasem siedziała przy robocie, jak struta. Panowała nad sobą, o ile mogła, by płaczem nie wybuchnąć. Udawało jej się nieźle, póki Jula z pieszczotami nie nadbiegła. Florka odczuwała w nich fałsz.

Wieczorem, gdy się już z Antonim w swoim pokoju znalazła, nie zwlekając, bo się lękała, żeby jej myśl dobra nieodbiegła, zajęta niby pilnie układaniem bielizny w komodzie, rzekła do męża:

— Kawęcki chce nam wnuczkę na rok jaki zostawić, żeby się szycia i krawieczczyzny nauczyła. Powiedziałam mu, że ciebie spytam. Ja tam nic przeciw temu nie mam...

Antoni stanął na środku pokoju, jak wryty. Projekt sam nawet nie zadziwił go tyle, co ostatnie słowa żony.

Jakto? więc ona, wiedząc chyba wszystko, zgodziłaby się? Cóż za obojętność! Więc on nie mylił się, przypuszczając, że Florka po za maszynami i płótnem świata nie widzi?

— Co też Kaweckiemu w głowie się uroiło? — rzekł po chwili. — Ani mieszkania po temu nie mamy, ani ty czasu i lat do matkowania pannie Julii. Nie zgodzilibyście się zresztą z pewnością.

Florka uśmiechnęła się.

— Czemu? — pyta. — Czy to ja taka niezgodna jestem?

— Nie o ciebie chodzi, Floruś — odparł, gładząc ją po twarzy. — Wiem, że tybyś ustępowała, ale Jula to wcale co innego. Niech-no tylko dziadek odjedzie, zaraz pokaże, co umie... Ani ty jej nie wstrzymasz, ani ja. Rozpieszczona jest i kapryśna.

— A ja myślę przeciwnie — rzekła Florka, podnosząc jasne oczy na męża. — Jula do pracy się zabierze... zobaczy, że tu u nas inaczej się żyje... Będę jej pilnowała i strzegła, jakby siostrą moją była.

Antoni przygarnął ją do siebie i ucałował serdecznie.

— Jakaś ty poczciwa — szepnął. — Całemu światu chciałabyś dobrze świadczyć. Połóż już robotę i odpocznij. Zmizerniałaś bardzo, aż ci oczy wpadły. Jutro sam z Kawęckim się rozmówię.

Co postanowił wszakże, nie wiedziała. Niech tam już Bóg całą sprawą pokieruje! — myślała.

Nazajutrz po śniadaniu, że to była niedziela, Antoni Kawęckiego nad rzekę wyprowadził.

— Do sumy jeszcze daleko, odetchniemy świeżem powietrzem i stamtąd już prosto do kościoła pójdziemy — rzekł, nie patrząc na Julkę, która do niego stroiła minki, korzystając, że Florka na ranną wotywę się wybrała.

Kawęcki poszedł po kapelusz i laskę, Jula została sama z Antonim. Nie namyślając się, skoczyła ku niemu.

— Wie pan — szczebiotała, niby niechcący opierając mu na ramieniu rękę i bystro w oczy patrząc — dziaduś chce mnie tu zostawić?

Antoniemu krew uderzyła do głowy. Miał ją tuż, tuż przed sobą, a tak wymownie te śliczne oczy umiały mówić! Dotknięcie jej ręki zelektryzowało go, stał nieruchomy i zmieszany, a Juli drżały wargi od ledwie powstrzymywanego uśmiechu.

— Cóż pan na to? — pytała natarczywie. — Jabym bardzo pragnęła tu zostać. Ale czy żona pańska się zgodzi? Pewno nie. Ona mnie nie lubi, prawda?

Antoni odzyskał mowę.

— Pani się myli, panno Julio, — rzekł łagodnie. — Żona moja wczoraj jeszcze uwiadomiła mnie o projekcie dziadka pani, z całą gotowością na niego się zgadzając.

Jula klasnęła w ręce.

— Ach! jak to dobrze, jak ja się cieszę! — zawołała, potem z nieśmiałością dłoń Antoniego ujęła. — Czy i pan się cieszy? Czy pan mnie lubi jeszcze troszkę, odrobinkę, jak dawniej? — szczebiotała wesoło.

Paluszkami obejmowała dłoń, którą on delikatnie usuwał. Męczyła go ta scena.

— Bardzo mi przykro — rzekł, nie patrząc na Julę, — że pani z taką łatwością godzi się dziadka opuścić. Wszak to staruszek, który opieki i tkliwego serca potrzebuje. Przywiązał się do pani tem goręcej, że prócz niej nikogo nie ma na świecie. Zresztą i wygody mu trochę potrzeba i kogoś, ktoby o nim pamiętał. Siódmy krzyżyk na plecach dźwigać, to nie żarty. Czy pani nie zastanowiła się nad tem, panno Julio?

Odwróciła się od niego zadąsana.

— Dawał sobie dziadek przedtem radę beze mnie, to i teraz da — odparła z uporem. — Niech się pan o to nie boi. Cała rzecz w tem, że pańska żona mnie nie chce.

Antoni wzruszył ramionami.

— Czym ja kiedy skłamał przed tobą, panno Julio? — spytał poważnie.

Zarumieniła się.

— Więc to pan mnie nie chce? — zawołała z udanym smutkiem, patrząc mu w oczy badawczo. — Pan? Tegom sie nie spodziewała.

W pięknych, czarnych jej oczach łzy pojawiły się na rozkaz. (Ciąg dalszy nastąpi).

PIAST.

—o—

Od granicy, do granicy,
Chodzi stary Piast z Kruświcy,
Chodzi polem jednem, drugiem,
Oboruje ziemię pługiem.

Jak zamarznie w Wiśle woda,
To u Piasta siwa broda,
Jak sie wiosna puści gajem,
To zakwita broda majem.

Gdzie zaorze ziemię czarną
Tam sie ludzie p ochleb garną,
Gdzie zabrzęczy jasną kosa
Tam się pieśni polem niosą.

— A ty Piaście, setny dziadu,
Powiedz-że mi dla przykładu,
Czy od chleba, czy od wody
Zawsześ rześki, zawsze młody?

— Ni od chleba, ni od wody
Zawszem rześki, zawszem młody,
Lecz od pracy nad tym łanem,
Nad tem polem ukochanem.

Marya Konopnicka.

NAJWAŻNIEJSZY KROK.

Czy to dziś, czy przed stu laty, czy też nawet za sto lat, małżeństwo, było, jest i będzie celem kobiety, nie wyłącznym oczywiście ale bez wątpienia, dla różnych powodów, najgłówniejszym.

Jeśli więc przeznaczeniem ogółu z małymi wyjątkami jest zamążpójście, należy to wziąć pod uwagę przy wychowaniu córek, i przygotować je do tak ważnego kroku w życiu, by w tej rozstrzygającej chwili o losie całego bytu, młoda dziewczyna działała nie pod wrażeniem lekkomyślnego uniesienia, ale rządziła się sercem i rozumem.

Przysięgamy, zawierając ślub, miłość, i musimy zdawać sobie sprawę z uroczystości tej przysięgi. Jeśli słowo obowiązuje uczciwego człowieka, cóż dopiero przysięga wspólna przed ołtarzem... a choćby w obliczu duszy własnej...

Bez miłości, dla względów materyalnych, czy próżności, uczciwa panna nie wychodzi za mąż, bo kłamałaby przysięgając miłość, a kłamstwo takie mści się w życiu.

Cóż jednak rozumieć należy przez miłość?

Czy jedynie upodobanie przelotne, chwilowe rozmarzenie, podniecenie nerwów, grę bujnej wyobraźni, pociąg naturalny i pęd młodości do użycia? Zaiste, na wędrówkę przez życie byłoby to za mało...

Miłość, która jest podstawą każdego dobrego małżeństwa przedewszystkiem opiera się na szacunku i współczuciu, jest gorącem pragnieniem uszczęśliwienia i pomocy...

Już w Piśmie świętem, przed tysiącami lat powiedziane: „Lepiej tedy być dwiema społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema ktoby go podniósł".

Takie pojęcie miłości i małżeństwa uchroniłoby setki par od lekkomyślności, które nieraz całem życiem przychodzi im odpokutować...

Nie dla przyjemności, ani dla interesu zawierać należy wieczyste śluby, **ale dla wspólnego wspomagania się przez życie,** dla podtrzymania się i prowadzenia do coraz wyższych celów.

I o tem wiedzieć powinny nasze córki... Zamiast uśmiechu, ilekroć o małżeństwie mowa, jakby to było wieczne „wesele". trzeba aby wiedziały że to jest rzecz poważna i święta, do której warto się, póki czas, przygotować.

Najwięcej bowiem dobrane charaktery muszą przejść ogniową próbę, aby się do siebie przystosować, najszczęśliwsze małżeństwa pamiętaja na horyzoncie ich wspólnego pożycia niebezpieczne chmury, każda kobieta, wychodząca za mąż musi przyjąć na siebie obowiązki, które nieraz ciążą jej jak ołów...

Dlatego też od młodości powinno się tak w dziewczętach, jak w chłopcach, **wyrabiać** przedewszystkiem **charakter,** to jest energię woli, a zarazem siłę panowania nad sobą, meztwo ducha bowiem jest w małżeństwie równie pożądane, jak zdrowie ciała i dobroć serca.

Tylko bowiem kobieta z charakterem będzie umiała być towarzyszką męża, nietylko jego zabawka i jego zbytkiem...

W dawniejszem wychowaniu, zwracano przedewszystkiem uwagę na słodycz i uległość, zdolność dostosowania się, dziś jednak stosunki się zmieniły kobieta bluszcz przestała być w życiu ideałem, a miejsce jej zajęła kobieta człowiek, która jak owa niewiasta mężna z Biblii, „upatrywała ścieżki domu swojego, a chleba próżnując nie jadła".

Czas narzeczeństwa, tak najczęściej jednostronnie używany, poświecić należałoby **na poznanie się wzajemne** i porozumienie, co do ważniejszych zagadnień życia.

Wtedy oczywiście mniej byłoby skarg rozwodowych i tych gorszących skandali, które napełniają zgrozą dzienniki i sądy — wtedy nie byłoby tych krwawych zawodów, i użaleń na brutalność męzką a lekkomyślność kobiet.

Wieczór sobotni.

—o—

Dzieci spać położyła; troje śpi na tapczanie w kącie izby pod piecem, czwarte leży w kołysce; kołyskę pożyczyła jej sąsiadka. Boże dobry, jaka ta sąsiadka szczęśliwa: dzieci ma już odchowane, do szkól je posyła, mąż pracuje uczciwie, pieniądze jej wszy-

stkie oddaje, do domu po pracy wraca, nie pije. Boże miłosierny, jaka ta sąsiadka szczęśliwa.

A jej mąż, jej Kazio? I on kiedyś był taki pracowity, zdolny i trzeźwy. Nie tak to dawne czasy. Pamięta, jak to chodziła do niego wieczorem do warsztatu, jak on zrywał się na jej widok z radością, przybiegał, całował w czoło, podawał jej krzesło i mówił:

— Zaczekaj, Zosieńko, zaraz kończę.

Sam właściciel podawał jej rękę, uśmiechał się dobrotliwie i mówił:

— A to panią mąż kocha, no, no! A może pani być dumna z niego, bo to zdolny człek, dzielny chłop, niema co.

Patrzała, jak w rękach jego migały narzędzia, aż dziw brał. A w jej obecności jeszcze się bardziej starał, jeszcze bardziej zależało mu na tem, by okazać się zręcznym i zdolnym.

— No, bywajcie zdrowi! — żegnał ich łaskawie pryncypał.

Jej Kazio był pierwszym, jej Kazio był szanowany, jej Kazio wykonywał najtrudniejsze, najdelikatniejsze roboty.

Wracała do domu wsparta na jego ramieniu, i tak jej było dobrze. Tak była szczęśliwa.

— No, a co moja gosposia dziś zrobiła?

— Zobaczysz, to niespodzianka.

I w rzeczy samej, codzień przygotowywała dla niego coś nowego, a miłego: albo kupiła bukiet niedrogich kwiatków (jej Kazio tak kwiatki lubił), to znów szczygła kupiła (Kazio tak się serdecznie ucieszył), to znów przygotowała naleśniki z sera.

— Bardzoś się zmęczył? — pytała troskliwie.

— Cóż znowu? To ty się zanadto męczysz gospodarstwem — odpowiadał.

— O, ja przyzwyczajona w domu macochy... — zaczynała.

— Nie mów mi o tej złej kobiecie — przerywał Kazio.

Tak, ona sierotą była. Macocha tak ją dręczyła w dzieciństwie, a gdy ojciec z rozpaczy rozpił się i umarł, macocha znęcała się nad nią bezprzykładnie.

I zjawił się wówczas Kazio. Widział ją, jak wieczorem klęczała przed zamkniętą bramą kościoła i płakała. I pokochał ją. Czego macocha nie robiła, żeby go odsunąć od pasierbicy. Gdy widziała, że nie pomagają żadne obmowy i kłamstwa, zabroniła mu przychodzić do domu swego. Zamykała ją, biła, śledziła. Ale pewnego razu Kazio przyszedł z księdzem do nich, ksiądz długo z macochą rozmawiał, i zła kobieta musiała ustąpić.

Pobrali się i żyli tak szczęśliwie.

Gdy urodziło im się dziecko, Kazio bardzo się cieszył. Później już nie mogła chodzić codziennie po męża, ale w sobotę przychodziła z maleńkim Bolkiem...

I co się stało z nim poźniej? co się stało? co się stało z jej mężem Kaziem?... Nie, nie pamięta, myśleć o tem nie chce. Czy źli ludzie znaleźli posłuch u Kazia i czy urok kto rzucił na niego? Nie, niema chyba ludzi tak złych... Komu ona zawiniła, co ona komu złego zrobiła, dlaczego pozazdrościli jej tego szczęścia, którego zakosztowała po tylu latach męki? Dlaczego, poco oni to zrobili? Dlaczego on nie pozwolił jej przychodzić po siebie do warsztatu? Śmiali się podobno, że ona go pilnuje, że się tak daje żonie za nos wodzić. Tak mówił Kazio. Ale dlaczego dawniej się nie śmiali?

Potem znów... Boże, jak ona mogła to przeżyć? Dlaczego nie umarła? Tak pamięta doskonale, co on mówił. Każde słowo dziś jeszcze pali jej twarz, jak rozpalone żelazo:

— Znajda. Z rynsztoka cię wziąłem. Gdyby nie ja, tybyś już dziś siedziała w kryminale.

Był pijany. Sądziła, że gdy wytrzeźwieje, przeprosi ją. I przeprosił nawet, ale nie tak, jak ona myślała. A wreszcie, musi przyznać w duszy, że mu nie przebaczyła. Nie, takich słów się nie przebacza.

A potem było coraz gorzej. Teraz ona, matka dzieci, poczuła, że musi walczyć. Gdyby nie dzieci, byłaby poszła w świat, wolałaby najcięższą pracę, niż pożycie z człowiekiem, który ją kiedyś tak kochał, a teraz tak ją nienawidzi. Nie dawała mu obiadu, a nie przyniósł pieniędzy. Nie otwierała mu drzwi, gdy wracał pijany. Bił ją, ona biła jego.

Nędza i stokroć gorsza nienawiść zapanowała w ich domu.

Dlaczego, dlaczego to wszystko się stało?

Na nędzę można poradzić, chodziła do prania, do mycia talerzy w restauracyi. Ludzi dobrych nie brak na świecie. Sąsiadki pomagały jej. A wreszcie... okradała męża.

Właściciel chciał go wyrzucić z warsztatu.

Poszła, do nóg mu się rzuciła. Co to za ból straszny. Toć dawniej Kazio jej był pierwszy, pierwszy. A teraz słyszała od właściciela warsztatu same wyrzuty. I zdawało jej się, że to nie dla niego, nie dla męża wstyd, ale dla niej i dla dzieci. Ulitował się nad nią, część zarobku męża jej wypłacał...

I pod wpływem tych wspomnień strasznych zapłakała ciężko. I łzy ołowiane spadły na główinę dziecka. I dziecie przez sen zakwiliło żałośnie. I to kwilenie tak mocno szarpnęło duszę matki, że ból ten zrodził myśl doniosłą...

Gdy mąż pijany powrócił do domu, nie czyniła mu wyrzutów. Ta cisza wielka, to milczenie oskarżające, rozdrażniło pijanego.

— Czego ty gęby nie otworzysz? — zapytał.

— Bo nie chcę ciebie zasmucać, Kaziu. Tyś i tak bardzo nieszczęśliwy.

Pijak patrzał na żonę krwią nabiegłemi oczyma i nie rozumiał:

— Ja nieszczęśliwy? dlaczego? — pytał zdziwiony.

— Połóż się, Kaziu, jutro o tem pomówimy.

— Mów teraz, rozumiesz? — zawołał.

— Nie mów, Kaziu, tak głośno — szepnęła — bo dziecko obudzisz.

— Co? Ja Kazio? A tak, tak, Kazio jestem. Prawda, Kazio — powtarzał swe imię, którego tak dawno nie słyszał z ust żony. — A tak, Kazio. Więc niech Kazio dzieci nie budzi, niech śpi — pieścił się, jak dziecko.

A gdy już leżał i zamknął oczy, czuł gorący pocałunek na czole.

— Kazio grzeczny, Kazio śpi — szeptał, zasypiając pijak.

Gdy nazajutrz otworzył oczy, żony ani dzieci nie było. Leżał długo, z trudem zbierając myśli. Wreszcie wstał, ubrał się szybko i wyszedł.

Nabożeństwo się już skończyło. On mimo to szedł w stronę kościoła. Jakiś głos wewnętrzny mu mówił, że tam iść powinien. I w rzeczy samej poczucie nie omyliło go: przed zamkniętemi drzwiami kościoła klęczała żona z dzieckiem na ręce, a obok niej troje starszych klęczało.

Pan Kazimierz długo patrzał na ten obraz. Wspomnienia zaroiły się w duszy jego. Wreszcie rzekł głośno:

— Jezu Ukrzyżowany, przysięgam na Twe Imię Święte, że do śmierci kropli wódki do ust nie wezmę!

* * *

Podobno trudno odzwyczaić się od wódki. Mówię „podobno", bo pan Kazimierz bez trudu wykonał to, na co był przysiągł. I znów szczęście, dobrobyt wstąpiły w dom jego. I znów jest on pierwszym w swoim warsztacie, a żona razem z nim i dziećmi spędza przy książce każdy wieczór sobotni. Dzieci się uczą, kształcą, a on jest tak bezgranicznie szczęśliwy...

NAJCIĘŻSZY.

—o—

Za oknami szaleje burza, wicher miota się wściekle, a w kościele jak w przystani bezpiecznej, tłumno. Płyną modły z tysiąca piersi, wstrząsanych bólem, troską, zgryzotą — nie brak też i westchnień obłudnych, mających źródło w samolubstwie. Świątynia aż drży cała.

Ściany jej teraz, to nie mury zimne, wzniesione ręką ludzką, lecz jakiś olbrzymi organizm duchowy, pełen westchnień, wzlotów podniebnych, rezygnacyi, smutku, cierpienia.

Od ślizkich płyt posadzki, której dotyka czołem marny robak ziemski, po stopniach ołtarzów, śnieżnych obrusach, figurach, błyszczących od złoceń, do nóg Ukrzyżowanego cisną się ludzkie nędze. Streszczone w dwóch, trzech słowach, a takie wymowne, ciężkie, w takim bujnym locie biegnące ku niebieskim stropom, cierpienia złych i dobrych, przyjaznych i wrogich sobie, łączą się zgodnym chórem w jeden wspólny szept boleści. Człowiek korzy się przed potęgą, która go z nicości wywiodła i jednem skinieniem może w pył roztrącić; więcej wszakże jeszcze korzy się przed dobrocią, bo ona stokroć silniejsza a bezmierna, ogarniająca światy.

Płyną więc modły, płyną prośby, bo tam ich, niby w przedpokoju pańskim, brutalna dłoń nie powstrzyma, lecz wejść im wolno wszystkim, bez względu, czy są pięknie ułożone, czy w strzępy podarte, w łachmany łkań i jęków. Tylko żal samolubny wstępu tam niema, gdzie szumi krynica łez czystych i wiecznie szemrząca fala skarży się Bogu.

Jednostajny szmer tej fali, to hymn boskiej harmonii pełen, kryształowe zdroje jej obmywają ludzkość z metów i brudów, odradzają i do jasności wiodą. A niema jasności nad tę jedną, skąpaną w łzach.

Pośród tłumów, zapełniającego świątynię, najwięcej kobiet; nie brak też starców. Dużo tu modlitw i dużo westchnień. Smukłe wieże gotyku nabrzmiały od nich; zdają się rozstępować, szczytowe linie swoje otwierać i niby zdumionemi źrenicami patrzą w niebo.

Na świecie burza coraz gwałtowniejsza: wiatr się rozhulał, przelatują błyskawice z krańca na kraniec.

Kościół jest przepełniony, ludzie wchodzą zmoknięci; ten klęka, inny przysiada nisko, obok ławki, jeszcze inny staje pokornie. Wszyscy tacy mali, drobni, nędzni...

Głuchy jęk się rozległ. Młoda niewiasta padła na kolana przed ołtarzem i, ukrywszy twarz w dłoniach, płacze:

— Matko nieszczęśliwych, uzdrów mi dziecię, bo oto wyczerpane wszystkie środki ludzkie. Ty zaś masz moc Niebios...

Grzmoty huczą, w świątyni ciemno, pomimo licznych świateł. Szept modlitw nie przygasa, lecz staje się gorętszy i prawie natarczywy.

— Maryo — wybiega prośba z wielu ust — pokrzep i siły dodaj. Bądź pomocą, Matko.!

Jakaś postać zgarbiona sunie wolnym krokiem ku ołtarzowi. Jest bardzo przemoknięta; strugami wody znaczy ślad za sobą; drży, chwieje się, wreszcie klęka i uderza czołem o posadzkę.

Twarzy nie widać, głowa okryta czarną chustką, kształty drobne kobiety starej i zwiędłej, może od troski, a może od ciężaru lat. Prosi o coś, błagalnie prosi, zamiast jednak szeptać, mówi. Wszyscy się oglądają, przeszkadza innym.

Wśród ciszy świątyni modlitwa jej zdaje się wołaniem, jest przejmująca, donośna.

— Pocieszycielko — skarży się — wszak dźwigałam krzyże. Tyś była świadkiem, że dźwigałam bez jęku. Ale ten najcięższy, och, najcięższy! tego nie podźwignę. Syn, moja pociecha, uczciwe imię splamił...

Burza szaleje gwałtownie, błyskawice się krzyżują, wśród orgii żywiołów szept modlitwy staje się słabszym, zaledwie go słychać.

— O, Matko — brzmi jękiem bezwładnym — weź krzyż z moich ramion. Ja nie poradzę... on najcięższy...

Grom wstrząsnął świątynią; ludzie porwali się z krzykiem, wołając ratunku. Twarz staruszki była uśmiechnięta, wzrok jej rozpłomienił się chwilowo, a potem nagle zgasł.

Już nie dźwignęła krzyża...

Karolina Szaniawska.

Stefan Czarniecki sprowadza króla Jana Kazimierza do Częstochowy.

W smutnych dla Polski chwilach, gdy w r. 1657 ze wszystkich stron szarpali ją nieprzyjaciele, gdy Szwedzi, Siedmiogrodzianie i inni gospodarowali w kraju, jak u siebie w domu, zesłał nam Bóg bohetera, jakich niewielu znajdujemy w dziejach nietylko naszych, ale świata całego. Bohaterem tym był Stefan Czarniecki. Któż z nas nie zna jego czynów?...

On jeden podczas zalewu kraju przez wrogów nie tracił ducha, on jeden myślał, aby ratować ojczyznę, aby przywrócić na tron prawowitego króla — Jana Kazimierza, który zewsząd ściśniony nieprzyjacielskiem wojskiem, siedział w Gdańsku, nie mogąc wrócić do stolicy.

Wysłany do niego od senatu i królowej Stefan Czarniecki, gdy się dowiedział, iż Aschemberg, Steinbok i Duglas, wodzowie szwedzcy, byli w bliskości Gdańska, rozsiał wieść, jakoby nie wiedząc o nich, chciał prosto przebierać się do króla.

Zaszedł mu drogę Aschemberg z pułkiem swoim, wsparty posiłkami od Steinboka, i tem większą miał chęć do bitwy, im mocniej tkwiło mu w pamięci haniebne rozproszenie wojska jego pod Jarosławiem i niedawna klęska pod Chojnicami.

Ale Czarniecki, unikając potyczki, częścią uchodził, gdy nań nacierał nieprzyjaciel, częścią gotowość wojska pokazywał do bitwy, aby tym sposobem ciągnął za sobą ścigającego Szweda. Takim sposobem, oprowadziwszy nieprzyjaciela po całym kraju Prus polskich, w dwóch dniach i jednej nocy 48 mil u-

szedł i stanął nakoniec w Płocku. Tu, nad brzegiem Wisły założywszy obóz, zewsząd ściśniony przez Szwedów, kazał w nocy na kilku miejscach rozpalić ogień, jakoby pragnął dać wypoczynek wojsku. Tymczasem przez całą noc stał w gotowości do boju, a jak tylko świtać zaczęło, mimo przejmującego zimna, szerokości i bystrości rzeki, gdy widzi, że wojsko ociąga się iść za nim, rzucił się z koniem w Wisłę. Widząc to, natychmiast całe wojsko poszło za przykładem wodza, i wkrótce stanęło szczęśliwie na drugim brzegu rzeki, czterech tylko ludzi utraciwszy podczas tej przeprawy. Podobnej odwagi dowód dał był już Czarniecki pod Warką na Pilicy i pod Gołębiem.

Szwedzi, rozumiejąc, iż Czarniecki, otoczony z jednej strony wojskiem, z drugiej mając na przeszkodzie Wisłę, wpadnie im w ręce, zdziwieni byli nazajutrz, ujrzawszy go na drugiej stronie spokojnie stojącego.

Zaczęli więc zewsząd zbierać promy, aby się módz przeprawić za nim. Tymczasem Czarniecki, odpocząwszy ze swymi, udał się na granicę Mazowsza. Tu wpadł jak piorun na niemieckie elektorskie wojska i pobił je pod wsią Chorzele i Działdowem. Następnie z tą samą szybkością jak pierwej przeprawił się przez Wisłę i przybył szczęśliwie do Gdańska.

Stanąwszy przed królem, który z wielką radością go przyjął, te rzekł słowa:

— Od dzieciństwa mego aż do siwizny, która mnie okryła, żołnierz pod panowaniem ojca, brata i twojem, najjaśniejszy panie, użyty teraz jestem do poselstwa, abym oznajmił waszej królewskiej mości o smutnym stanie ojczyzny. Jakby mi słodko było, gdybym przynosił waszej królewskiej mości pomyślniejszą wiadomość, że wyroki zmiękczone nieszczęśliwościami naszemi, pozwoliły nam przecież używać miłego pokoju. Ale jeszcze nie rozjaśniało niebo, gdy prócz północnej burzy, nawałność od gór Karpackich powstała, miotając nami. Hańba imienia chrześciańskiego, Rakoczy bez żadnej przyczyny wkroczył w kraj, i dzicz swoją, chciwą łupu prowadząc, wszystko ogniem i mieczem pustoszy. Odgłos tych klęsk naszych obił się już może o uszy twoje, najjaśniejsze panie, jednakże królowa Ludwika, równie troskliwa o zdrowie twoje, jak o całość ojczyzny, prymas koronny i pierwsze osoby posyłają, aby prosić cię, najjaśniejszy królu, abyś szedł na ratunek ginącej ojczyźnie. Niech cię tylko zdrowego w pośród nas oglądamy, serca nasze nagrodzą męstwem pomienione klęski, i jeżeli kiedy zachwiawszy nami los okrutny, grążył nas w nieszczęśliwościach, teraz, przyzwawszy na pomoc męstwo, albo się wesprzemy w upadku, albo chwalebną śmiercią zatrzemy niesławę; a co w przeciągu dwóch lat zdarzyło się złego, bardziej przeciwności losu, niż naszej winie przypiszesz. Przeto, abyś powrócił, najjaśniejszy panie, królowa imć małżonka, senat i ojczyzna doprasza się tego, ażebyśmy za poprzednictwem twojem zachowali ojczyznę wystawioną na łup najezdników, a ze wszech stron ogarnioną pożarem Polskę ugasili krwią nieprzejednanych nieprzyjaciół naszych.

Gdy skończył Czarniecki, król miłościwie podziękował mu za trudy jego i złożywszy pod noc radę, postanowił wyjechać z Gdańska.

Jakoż po kilku dniach, mając przy sobie jedynie trzy tysiące jazdy, na której czele stał Stefan Czarniecki, przebył śpiesznie Pomeranie, przybył do Kalisza, a następnie do Częstochowy.

Przybycie króla tem większą radością napełniło wszystkich, im mniej było nadziei, aby go oglądać, gdyż wojsko szwedzkie, o przeważających siłach, czuwało wszędzie około Gdańska, trzymając króla w oblężeniu.

Częstochowa pośród Królestwa ogarniętego przez Szwedów była schronieniem Jana Kazimierza bezpiecznem. Stąd obmyślił on środki ratunku, stąd wysłał poselstwa do mocarstw europejskich, stąd wreszcie wyruszył, aby zwyciężyć wrogów i zasiąść na osieroconym tronie.

Że się to szczęśliwie stało, Stefanowi Czarnieckiemu Polska po wszystkie czasy zawdzięczać powinna.

St. G.

Luźne uwagi.

Pobożność.

Pobożność, uległość dla przepisów religii i Kościoła, surowe nawet przestrzeganie tychże, bywało zawsze ozdobą naszych matek, pobożność ich darzyła je szczęściem i zdrowiem. W dniu, któryby im upłynął bez modlitwy, oczekiwały jakiegoś nieszczęścia, to też słowa pacierza często były na ich ustach, modliły się przy kołowrotku, przy kołysce dziecka i wśród zajęć domowych, a na poranne i wieczorne modlitwy osobny czas wyznaczały. Zaginął już dzisiaj ów piękny zwyczaj wspólnych z domownikami pacierzy, a miał on w sobie wiele wzniosłej prostoty, tak przemawiającej do serca, był ogniwem, łączącem państwo z sługami, tak, że wszyscy czuli się Bożą czeladką. Częste, gdy było można, to i codzienne bywanie na mszy św., również post surowy, nie trudziły, ani osłabiały matek naszych, nie ubliżały ich powadze i godności, ale wypędzały z domów miękkość obyczajów, dodawały hartu ducha, jednały cześć i szacunek, z jakiemi do dziś wspominane bywają ich imiona. Czytanie ksiąg pobożnych, mianowicie Pisma św. i żywotów Świętych krzepiło je, umacniało i uczyło prawdziwej mądrości chrześciańskiej. Gdy więc to poważne czytanie porównamy z lekką literaturą, jakiej przeważnie oddaje się wiele kobiet dzisiajszych, to i dziwić się nie będziemy, że w wieku postępu i nauki znajdujemy — mimo odbieranego w młodych latach wykształcenia, mimo szkół licznych i pensyonatów, mnogich księgarni i bibliotek, płytkość, ciasność i rozmaite braki w umyśle tegoczesnych kobiet. Z owych ksiąg świętych tryska prawda i nauka, jak z nieprzebranego źródła, z którego im częściej, dłużej się czerpie, tem więcej płynie bogactw i skarbów. Księgi te nie wykluczają przecież innego czytania, nie wytrącają z ręki innych książek, bywały też, jak nam wszystkim wiadomo, ulubionem czytaniem najuczeńszych mężów: w naszych nawet czasach myśliciele i poeci nasi szukali w nich mocy i spokoju ducha, zachęty do pracy i wytrwania.

Jedna przestroga: wciąż zapomnij siebie,
Ucz się z trucizny wydostać słodyczy;
Kielich nektaru i kielich goryczy
Bóg tylko jeden zrównoważy w niebie.

A. Żeligowski.

Obuwie damskie



Trzewiki sznurowane

z cielęcej skórki para . . . . 7,75 mk.
w lepszem wykon. z lakową kapeczką para 9,25 mk.

Trzewiki sznurowane

z szafianowej skórki para . . . . . . 11,25 mk.
w lepsz. wykon. para 12,25, 13,00, 14,00, 16,00 mk.

Trzewiki guzikowe

z cielęcej skórki para . . . . 8,25 mk.
z safianowej skórki para . . . . 12,50 mk.

Trzewiki z gumą

z cielęcej skórki para . . . 8,00 mk.

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek 67-69.

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.



F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.

* **Wielki wybór nowości** *

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet".

Poszukuje się wprawnej

panienki do szycia.

Eugenia Arlt,
Poznań, Św. Marcin 13, I.

Wprawne

panny w szyciu bielizny

na stałe zajęcie mogą się zgł. do
W. Schneider, Zagórze 2.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: **Krem na piegi.**

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Największy

handel mąki i zboża

połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór **artykułów toaletowych.**

Wyroby Malinowskiego warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

Wyższa szkoła kroju i szycia

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.

Zgłoszenia codziennie od 9—12 i od 3—6.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.
Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, Św. Marcin 69.

Teraz się tylko używa

mydeł i proszków do prania

Zwierzyńskiego

premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.



Włosy

w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca



St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz
7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.

Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego.

Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.

P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

H. DYCHTOWICZ

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny
Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane**, **jedwabie**, **aksamity**, **welwety**, **perkale**, **muśliny**, **batysty**, **koldry**, **chodniki**, **płótna**, **szyrtyngi**, **walisy**, **inlety**, **dreliszki na spodki**, oraz wszelką **gotową bieliznę** i **kompletne wyprawy**.

---

2 + 3 x 3 ma-

łaby tak długo bielizna, gdyby nie gryzący chlorek używany do bielenia i wywabiania plam. A zatem Szanowne Panie, wyrzućcie cuchnący chlorek, wodę chlorkową i t. p. bieliznę niszczące materyały.

Mała próba z nowym bielikiem **„ASAN“** w paczkach po 10 fen. przekona, że prostym sposobem można wywabiać wszelkie plamy i wybielić bieliznę do śnieżnej białości, nie szkodząc jej w żadnym razie.

Doświadczenia wykazały, że piorąc bieliznę ekstraktem mydlanym **„SAPONEM“** z marką ochronną „koszulką“ i dodatkiem **„ASANU“** podczas prania, otrzymuje się bieliznę nadzwyczajnej białości, którą się każda pani domu poszczycić może. Nawet przez dłuższe bielenie na bielniku takiego skutku się nie osięga.

Bielnik **„ASAN“ i „SAPON“ z „koszulką“** są wszędzie do nabycia. (68)

Chemiczma fabryka „ERGASTA“ Czesława Nagórskiego
w Starogardzie (Pr. Stargard).

Mieszkam obecnie

przy ul. św. Marcina 66.

Dr. Dembiński

Specyalista w chorobach gardła, nosa i uszu.

Biuro pośredniczenia w pracy
Związku Katol. Kobiet prac.
św. Marcin 69, II. piętro

poszukuje

elewki do gospodarstwa wiejskiego
uczennicy do prania na wieś
panienki do 3-letniego dziecka do miasta
panienki do pomocy ochmistrzyni na wieś.

Zgłoszenia: **Biuro Związku, Św. Marcin 69. II.**

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz

Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Dla Waszych Córek!!

Każdemu Rodzicowi, któremu dobro córki leży na sercu polecamy książkę:

Dobra służąca
czyli
Co powinnam wiedzieć o służbie i na służbie?
Poradnik dla Służących.

Cena egz. w oprawie płóciennej Mk. **1.00**, z przesyłką **1,10**, za zaliczką **1.30**.

Zamówienia przyjmuje

Eksped. „Robotnika“.

Adres: **Robotnik — Poznań — Posen O. 1.**

Polecam się do wykonywania

monogramów

każdej wielkości od najskromniejszych do najwytworniejszych. — Przyjmuję również do **znaczenia całkowite wyprawy.** (82)

Marya Wierzejewska,
hafciarka.
Poznań, Zamkowa 5, III.

Służąca

dobra do każdej roboty, potrzebna od N. Roku na **probostwie w Kościeszkach p. Lostau, pod Strzelnem.** (2696)

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.